

WRODLE na DACHU

NUMER POŚWIĘCONY
„SŁOMIANYM WDOWCOM”.

CENA
30
G.R.

Nr. 30 (267). 28 VII. 1935. Rok VI. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



Rys. Wik, Warszawa

— Fipciu, zaczekaj na mnie chwilę, pójdziemy na dancing zabawić się, gdy tylko odprowadzę żonę na dworzec!...

K. I. GAŁCZYŃSKI.

Słomiana wdowa i drzewa.

Gdy flirtowała z drabem,
 biedny mąż się ukrył za grabem.
 Kiedy zaczęła z Leonem,
 biedny mąż stanął za jesionem.
 Leon minął, wrócił drab,
 biednego męża zasłonił grab.
 A kiedy nastał Antoni,
 biedny mąż patrzył na nich zza jabłoni.
 Potem przyszła passa na oficerka,
 biedny mąż zerka zza świerka.
 Dalej był starosta z blond wąsem,
 biedny mąż trzymał wartę pod więzem.
 A gdy serce oddała muzykom,
 biedny mąż zaczął drzeć za osiką.
 Potem dęby, sosny i klony
 jęły kryć tego męża niewiernej żony.
 Lecz gdy przyszły datki i podatki,
 wszystkie drzewa poszły na tartaki
 i biedny mąż w sekrecie
 śledził kochanków przez dziurkę w pro-
 rządowej gazecie.

W biurze podróży.

Rys. Charlie, Kraków



— Bilety do pociągu „w nieznanie” są już wysprzedane, ale
 możeby pan przejechał się na wystawę światową do Brukseli?

SŁOMIANY W DOWIEC.

Od piętnastu lat nie rozłączyłem się z mą żoną ani na chwilę. Wi-
 dzie ją na jawie. W biurze mam jej fotografię, a ostatnio zainstalo-
 wała mi aparat telewizyjny, abym ją widział, jak się krząta w swem
 gniazdeczku. Przed zaśnięciem każe mi się długo wpatrywać w sie-
 bie, abym we śnie nie widział innej kobiety, prócz niej.

I nagle dowiaduję się, że mamy się rozstać. Wyjeżdża na wakacje.
 Służąca mi to powiedziała w tajemnicy. Mamą taką dobrą służącą,
 która zawsze mnie bierze w obronę, ile razy w domu dzieje mi się
 krzywda. Ile to razy przyniosła mi pokryjomu do mego pokoju le-
 guminę, gdy za karę zostałem jej pozbawiony przez żonę.

— Proszę pana — powiedziała mi na ucho — pani wyjeżdża.

— A Genia nie wie, czy pani mnie zabierze ze sobą?

— Zdaje się, że nie...

Zatarłem ręce. I zacząłem gwizdać. W tym momencie weszła do
 pokoju moja lepsza połowa i rzekła tonem oschłym:

— Geniu, wyrzuć na dziób tego drozda, który tak fałszywie gwizdże...

To ja przestałem gwizdać. Próbowałem od Geni dowiedzieć się,
 czy żona zostawi mi pieniądze na utrzymanie i dokąd jedzie. Ale nic
 z tego. Wreszcie wyjechała. Powiedziała, że mogę brać w sklepiku
 na kredyt, to nie umrę z głodu. Dała mi złoty pięćdziesiąt i powie-
 działa:

— Ale gdybym się dowiedziała, że przepuściłeś pieniądze z dzie-
 wczętami — nie chcę cię znać...

I pojechała. Genia po jej wyjeździe dała mi klucz od mieszkania.

— Proszę pana — może pan sobie dziś przyjść późno w nocy...

O mało nie oszalałem z radości. Po raz pierwszy od piętnastu lat
 miałem klucz od własnego mieszkania. Co za radość.

Poszedłem na planty i słuchałem do północy śpiewu słowików.
 Wróciłem upojony śpiewem, powietrzem. Otwieram drzwi pocichu,
 a potem zdejmuję buty i pocichutku wślizguję się do mego pokoju...

Na drugi dzień byłem już śmielszy. Spotkałem jakiegoś dawnego
 kolegę szkolnego, który przypomniał sobie, że był mi winien 50 zło-
 tych. Oddał mi je. Przepiliśmy je natychmiast.

I tak codziennie.

Teraz jestem panem. Zaciągnąłem tysiąc złotych długów. Codzien-
 nie goście, mieszane towarzystwo. Wódka odchodzi. Coraz gwarniej
 i weselej.

Ale pojutrze, to dopiero będzie bal — wziąłem trzymiesięczną za-
 liczkę na pensję. Zaprosiłem dwadzieścia osób.

Orkiestra cygańska. Wino, likiery, wogóle szaleństwo.

Nie mogę doczekać się tego dnia.

I nagle... Przychodzę do domu, a tu Genia płacze.

— Co się stało? — pytam zaniepokojny.

— Dom teściowej pana się spalił — mówi przez łzy.

— Od czego?...

— Ano od gromnicy?

— Jakiej gromnicy?

— A bo teściowa pańska umarła?

— Jakto, tak nagle?

— Nie nagle... pański szwagier ją zastrzelił!

— Jakto zastrzelił... za co?

— Abo zbankrutował i zmysły stracił.

— Na czym zbankrutował?

— Bo ten bank, co pan w nim pracuje, zbankrutował...

— Dlaczego zbankrutował...?

— Bo podobno pański brat zabrał milion i wyjechał do Ameryki...

— Dlaczego wyjechał do Ameryki?

— Bo nie mógł patrzeć na to co pan teraz będzie cierpiał...

— Jakto cierpiał...?

— Niech pan będzie odważny... stało się coś okropnego... Tu są
 krople trzeźwiące.

— No mów Geniu...

— Pańska żona przyjechała!

— Dlaczego mi tego odrazu nie powiedziałaś?

— Chciałam pana do tego przygotować... gdyby tak odrazu — to
 by pan nie przeżył... przyjechała i dowiedziała się, że dałam panu
 klucz... Ona tam czeka na pana w swym pokoju.

Uciekłem z domu.

Zostałem pogromcą lwów. Wczoraj, kiedy tresowałem lwy w mej
 klatce, zjawiała się w cyrku moja żona. Spojrzała na mnie z pogardą
 przez kraty i rzuciła przez zęby tylko jedno słowo:

— Tchórz...

Geer.

ANKIETA „WRÓBLI NA DACHU“

Sejm i Senat doczekały się szczęśliwego rozwiązania. Wskutek czego kilku posłów i senatorów znalazło się na bruku. Redakcja „Wróbli“ zwróciła się do tych nieszczęśliwców z zapytaniem — co zamierzają robić?

Opowiedzi są rozmaite. Poniżej przytaczamy ciekawsze:

„Nie jestem senatorem i koledzy moi też już nie są. W obliczu wspólnego nieszczęścia wszyscy jesteśmy równi!“

b. sen. Wyrostek.

„Przestałem być posłem, ale nie wątpię, że wszędzie dam sobie radę. Proszę wejść między wrony i krakać będę tak jak one...“

b. pos. Wrona.

„Jestem niepokieszona rozwiązaniem Sejmu. Gdzieś znajdę takie drugie miejsce, w którym mogłabym się dowoli — wypowiedzieć. Pozostaje mi teraz tylko domowe zacisze i stowarzyszenie kobiece“.

b. pos. Jaworska.

„Przestaliśmy wprowadzić być senatorami, ale nie przestaniemy być sanatorami!“

Grupa b. senatorów B. B.

„Chwilowo jestem unieszkodliwiony ale w czasie wyborów napewno dostanę jakieś czołowe stanowisko w komisji wyborczej a wtedy...“

b. pos. Sanojca.

„Sejm został rozwiązany. Będę mógł wrócić do dawnych zajęć i znowu stać się uczymym człowiekiem“.

b. poseł (podpis nieczytelny).

„Za tanie pieniądze sprzedamy nasze łaski!“ b. marszałkowie b. Sejmu i b. Senatu.

Napisał Felix.



JESZCZE JEDEN KRZYŻ...

Opozycja nad wyborami do senatu postawiła krzyż...

Po rozwiązaniu Sejmu.

Podobno postowie opozycji gremjalnie wstępują do Tow. Turystycznych, aby móc dalej uprawiać...

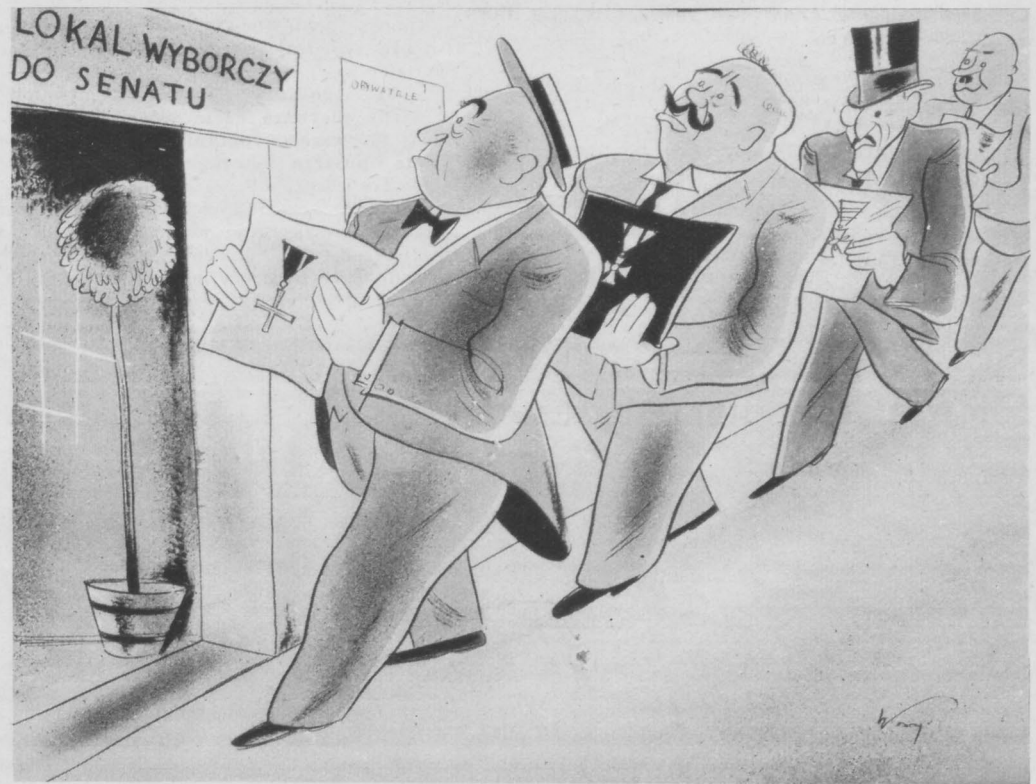
Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...wycieczki osobiste!...

Przed wyborami do Senatu!

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Kondukt uprawnionych...

DWA NAGROBKII.

PIERWSZY.

Spoczywa tu dawny Sejm —
Zmarł zanim nadszedł sierpień.
— Przechodniu kapłusz zdejm
Przed grozą bólu i cierpień,
Jakich on doznał od losu,
Nim umarł zabity orężem:
On n'e miał wielkiego głosu —
Jak nowy miecz go nie będzie!

DRUGI.

Śpi tutaj biedny Senat,
Spoczywa po znojach i trudzie.
— Lecz nie martw się: czciogodny denat
Po nowych wyborach się zbudzi!

Felix.

POWITANIE WOJEWODY
RACZKIEWICZA.

Na powitanie wojewody Raczkiewicza zjawili się na dworcu dygnitarze krakowscy. Przybył prezydent Kaplicki z solą w oku i wicewojewoda Walicki ze solą wielką, oraz dr. Nowakowski ze solą attycką. Prezes Izby skarbowej przyniósł pełną teczkę zażaleń.

— Po co to pan przyniósł — pytają go...
— A no, bo to jest nasz „chleb codzienny“... a trzeba witać chlebem i solą...

Nadjeżdża pociąg. Orkiestra gra „Za Niemem, za Niemem...“ — Szef bezpieczeństwa spiekl raczka.

Nowy wojewoda wysiadł, ukłonił się, a potem zobaczywszy radcę Stańkowskiego, powiedział mu:

— Niech się pan nie martwi — podnieśmy pana o jeden szczebel wyżej...

„ŚWIĘTO GÓR“.

Włosi urządzają wielkie święto gór w Abisynji. Wspaniałe reflektory oświetlają

szczyty górskie. Na ciemnym niebie ukazały się aparaty bombowe. Za chwilę zajaśniały wspaniałe ognie sztuczne. To strzelcy górscy wypuścili rakiety. Z samolotów posypały się efektowne bomby i granaty rozświetlające mrok nocy abisyńskiej. Rozpoczęły się regionalne tańce śmierci przy wtórze chóru hjen i szakali. Zagrały bębny i piszczałki i piszczele. Miotacze ogni bengalskich rozpoczęły swą robotę, budząc podziw krajowców, którzy oklaskami witali celne strzały włońskiej artylerji górskiej. Wreszcie nastąpił ostatni punkt programu. Piechota ruszyła do ataku. Barany, jak zwykle spokojnie sły na rzeź. Zabawa przy rażnej muzyce karabinów maszynowych trwała do białego rana.

Z kosza redakcyjnego.

Nowa nomenklatura: ci którzy mają prawo wybierania do senatu — *Krzyżacy*.

— Właściwie wybory do senatu są tajne...

— Dlaczego?

— Bo nikt nie wie, kto ma właściwie prawo wyborcze...

Olbrzymiej większości obywateli przysługuje biernie prawo wyborcze do senatu.

— A na czym polega takie prawo?

— Mogą biernie czytać afisze wyborcze...

Podobno Włosi starają się, by Liga Narodów przyznała im mandat kolonialny w Abisynji.

— Doskonale — powiedział jeden z dyplomatów europejskich — to będzie dla Abisynji mandat karny.

Pewien koń był tak roztrągniony, że przez pomyłkę zjadł stajennego, który był słomianym wdowcem!

PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.

„Z palca to wyszałem!” — rzekł człowiek, ukąszony przez żmiję.

„Niech pan nie kręci!” — zawołał reżyser do operatora filmowego.

„Jesteś gruboskórny!” — mówił myśliwy, patrosząc słonia.

„Mam huk roboty!” — skarżył się robotnik, zajęty wysadzaniem skał dynamitem.

„Pragnąłbym to zatuszować!” — mówił z tajemniczą miną rysownik „Wróble na Dachy”, zanurzając piórko we flaszkę z tuszem.

„Wykierowałeś mnie na ludzi!” — powiedział samochód do kierowcy, który przez nieostrożność wjechał na grupę przechodniów.

Reldnaz.

REKORD.

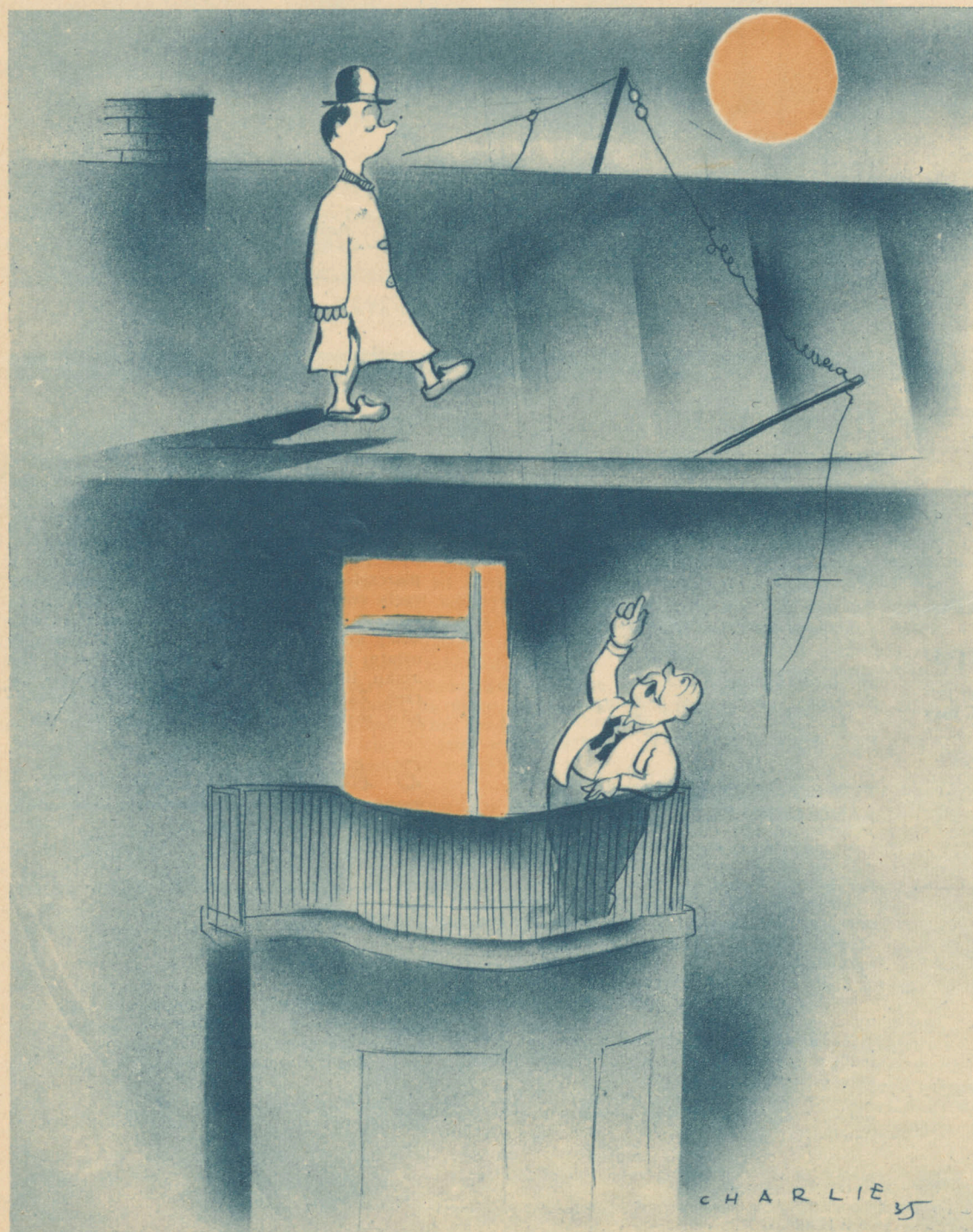
Zmarły niedawno francuski król samochodowy Citroën zwiadał przed trzema laty zakłady Forda w Detroit.

— W ciągu sześćdziesięciu pięciu minut od chwili kiedy pierwsza część wozu znalazła się w rękach pierwszego robotnika, auto zupełnie wykonane opuszcza fabrykę — pochwalił się Ford.

— To jeszcze nic — odparł Citroën. — U mnie po upływie sześćdziesięciu pięciu minut od chwili, kiedy pierwsza część wozu znalazła się w rękach pierwszego robotnika, pierwszy przejechany przez to auto przechodzień, leży już w szpitalu.

Słomiany lunatyk...

Rys. Charlie, Kraków



— Ej, panie Marmoladka, zdaje mi się, że panu małżonka zabroniła nocnych spacerów!...

**Hymn
słomianych wdowców.**

Święte są słowa dziś nucone:
nadejdzie kiedyś dzień zapłaty!
dzisiaj każdy płaci za swą żonę
kuracją w forsie, nie na raty —
lecz za to wolność i swoboda
i w domu — z samym sobą — zgoda!

Żona niech się swobodnie pluszcze
i niech przechodzi gdzieś kurację
na chude kości lub na tłuszcze —
kochany doktor! on miał rację!
Niech żyje wolność i swoboda,
każdej godziny w domu szkoda!

Więc knajpka, szynceł, restauracja,
smakuje owoc zakazany!
dziewczynka, kino i kolacja
i powrót w cztery ciche ściany!
Niech żyje wolność i swoboda
i noc spokojna i wygoda!

Dlaczego lato nie trwa dłużej?
czemu tak szybko czas przelata?
Żonie niech pobyt w badzie służy —
my czerpmy tutaj rozkosz światła!
I na tem kończy się ta oda:
niech żyje wolność i swoboda!

I. TOLD.

Tragedja miłosna.

Przez Aleje mknie wytworna limuzyna. W niej siedzi elegancka para. — Miro — mówi ze wzburzeniem mężczyzna — twoje zachowanie podczas tej wizyty było skandaliczne. Przez cały czas kręciłaś się niespokojnie na krześle. Potem udałaś się do ciemnego pokoju pani domu i zamknęłaś drzwi za sobą. Widziałem wszystko choć udawałem, że jestem zajęty rozmową. Potem prosiłaś gospodynię, żeby pomogła ci uporządkować garderobę, prawda?

Kobieta milczała uparcie. — Twoje milczenie świadczy przeciwko tobie. Zdradziłaś mnie! Zdeptałaś naszą miłość! Ach, wy kobiety! — Nie męcz mnie! Nie mogłam już dłużej wytrzymać! — Powiedz mi natychmiast, kto to był! Mam chyba prawo wiedzieć dla kogo zламаłaś me serce! Z kim byłaś w tym pokoju? Jak to się skończyło? — Zabiłam! — padła krótka odpowiedź. Mężczyzna zagryzł wargi.

— I ty to mówisz z takim spokojem? — Chciałeś, żebym ci wyznała wszystko? — O, tak! Zaklinam cię, powiedz co zaszło między wami. Czy zdajesz sobie sprawę z grozy sytuacji? Policja już napewno znalazła zwłoki. Są na tropie. Zaaresztują cię jeszcze dziś! Och, ukochana, powiedz, dlaczegoś tak postąpiła? Zmiłuj się, przemów! Wiesz, że kocham cię do szaleństwa! Wezmę na siebie twą winę! Powiem, że to ja jestem mordercą! Ale muszę wiedzieć przecież kto był ofiarą. Słyszysz? Za nami pędzi jakieś auto! To napewno policja! Spiesz się! Powiedz kogoś zabiła!

Kobieta przeciągnęła się leniwie i odparła ziewając: — Pchłę!

Mecenas Wacus.

Jeszcze jeden plus.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



— Jeszcze jedno przemawia za małżeństwem... Jakież kawaler zna to błogie uczucie, kiedy pociąg uwożący małżonkę na wywczas, zniknie z jego oczu?..

MIĘDZY SĄSIADKAMI.

— Każdego tygodnia muszę mieć sprzeczkę z moim mężem. A pani?

— Ja tylko raz na miesiąc, bo mój mąż ma miesięczną pensję...

CZYJA WINA?

— Haneczko, czy nie widziałaś, gdzie położyłem okulary?

— Nie mam pojęcia.

— To doprawdy straszne, że wy, kobiety nigdy nie wiecie, gdzie my coś kładziemy!

ABSURD.

Pan dyrektor ma piękną, młodą żonę. Pewnego dnia otrzymał list anonimowy:

„Pańska żona zdradza pana codziennie punktualnie o piątej”.

— Zawracanie głowy! — zawołał pan dyrektor. — Moja żona nie bywa nigdy punktualna!

WŁAŚCIWY TYTUŁ.

— Moje uszanowanie, panie profesorze! — żegna portjer hotelowy nieznanego gościa, któremu udzielił informacji.

— Dlaczego tytułuje mnie pan profesorem?

— Bo tylko profesor jest tak roztargniony, że nie daje napiwku...

DBA O RASĘ.

— Panie hrabio, pan jest bardzo niedokrewny. Muszę panu zapisać jakiś środek, aby pan miał więcej krwi.

— W takim razie proszę uważać, aby to była krew błękitna!

TO I OWO.

— Człowiek, z którym trzeba się liczyć?

— Kasjer!

— Konsument gazu?

— Nieboszczyk!

Przygody słomianego wdowca.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



1. Przez słomkę...

2. Słomiany zapal...

3. Kapelusz słomkowy...

NIEPOCIESZONY WDOWIEC.

Do sklepu pana Achillesa Rozenkrancza przyszedł jego stary znajomy, pan Tobjasz.

— Co słyhać, panie Rozenkrancz? Jak się miewa szanowna małżonka?

— Jakto, nic pan nie wie? Przecież moja żona nie żyje!

— Co pan mówisz? Kiedy umarła?

— Panie Kanarek! — zwraca się Rozenkrancz do swego prokurenta. — Nie przypomina pan sobie, kiedy mieliśmy wysprzedaż z powodu śmierci żony właściciela? (t).

SMUTNY DZIONEK...

— Mężusiu, czy zaznaczyłeś sobie w kalendarzu dzień, kiedy powracam?

— Owszem, zaznaczyłem czarnym ółwkim!...

AUTOKRYTYKA.

— Pani Maciejowo, dlaczego nie stawiacie w swoim ogrodzie stracha na wróble?

— A na co? — mruczy Maciejowa — przecież ja sama jestem cały dzień w ogrodzie!

TRÓJKA HULFAJSKA.

Trzej słomiani wdowcy wracają w bardzo podochoconym humorze, korzystając z błęgiego okresu nieobecności swych lepszych połówek. Mimo, że znajdują się w śródmieściu, nie mogą trafić do swych domów. Na szczęście nadchodzi policjant.

— Pa — pa — nie generale — jaka się jeden z trzech wielbicieli Bachusa — którą drrrroga do mojego domu?

— Chętnie objaśnie, ale który z panów jest najtrzeźwiejszy?

— Naj-najtrzeźwiejszy został je-jeszcze w knajpie! (m).

TYRAN.

Żona: — Wyobraź sobie mój drogi, że ten potwór nie daje mi spokoju, prześladowuje mnie na każdym kroku. Byłabym ci wdzięczna, gdybyś mnie od niego uwolnił.

Mąż: — I owszem, duszko. Któż to taki?

Żona: — Jubiler, któremu pozostałam dłużna za pewne drobiazgi.

W SZKOLE PODCHORAŻYCH.

A więc zostałem rekrutem. Od pierwszego dnia ma mnie na oku mój sierżant.

— Rekrut... munduru w kostkę nie umiecie ułożyć, a do Senatu chcecie głosować. Macie pojęcie. Co za wstyd!

Potem czyszczenie karabinu. Męka. Oczywiście już godzinę. Sierżant patrzy przez lufę i mówi:

— Rekrut... to w Krakowie były dni czystości, a wyście się niczego nie nauczyli... Z takim karabinem chcecie głosować do Senatu? Z takim brudnym karabinem to nawet nie pozwolę wam głosować do rady gminnej. Czyścić...

Poszedł. Odstawiłem karabin. Po dwóch godzinach sierżant wrócił.

— No, co, oczyściliście?

— Tak, panie sierżancie, dwie godziny czyściliśmy...

Spogląda przez lufę.

— Teraz... to lepiej... już nawet drobniejsze gwiazdy widać, przedtem to nawet słońca nie było widać.

Wczoraj była inspekcja butów. Stanęliśmy na korytarzu i sierżant miał nam liczyć gwoździe w butach.

Pada komenda:

— Lewa noga do góry...

Pomyliłem się. Podniosłem prawą nogę. Mój sąsiad podniósł lewą. Wtedy sierżant jak nie krzyknie.

— A to ci dopiero — do Senatu chcecie głosować taki..., a który to z was podniósł obie nogi do góry... przyznać się zaraz... do raportu... zg.



SYMBOLISTYKA WYSPIAŃSKIEGO.

(m) Do Krakowa przyjeżdża wędrowny teatr. Afisze zapowiadają „Wesele” Wyspiańskiego. Sala Sokoła wypełnia się wieczorem po brzegi.

— Panie Łyczko — szepcze widz w pierwszym rzędzie do sąsiada — to podobno strasznie zagadkowa sztuka. Każda postać wyobraża coś innego!

Wreszcie ukazują się na scenie chochol. Pan Łyczko pyta sąsiada:

— Panie, a to co znaczy?

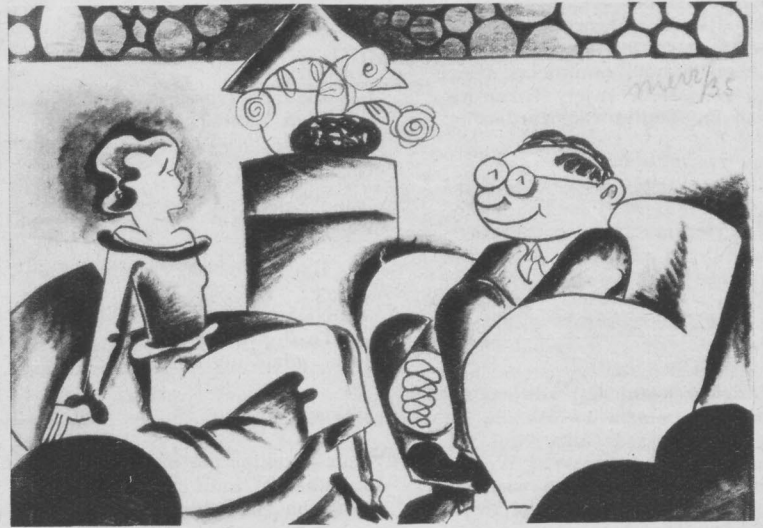
— Hm... to zapewne ma być słomiany wdowiec! — tłumaczy Łyczko.

Jak to miło, wieczór bywa!...

Rys. S. Merz, Lwów



— Dlaczego pan jest taki błady?
— Byłem wczoraj u znajomych i położyłem się koło pierwszej!
— Dlatego pan tak źle wygląda — trzeba się było położyć koło drugiej!



— Mój mąż powiedział, że każdego mężczyznę któryby się do mnie zalecał przebiję!
— Czemu? Swoimi rogami?

**KORESPONDECJA
SŁOMIANEGO WIDOWCOSTWA.**

Napisał B. BRZEZIŃSKI.

Wielmożny Pan
Leopold Kalapsik

Krynica, dn. 1 lipca.

Kochany Mężusiu!

Dojechałam tu szczęśliwie. Zamieszkałam w willi „Madzia”. Chciałam zamieszkać w hotelu Kiepury, ale okazało się, że on wyjechał do Hollywood. Jest tu bardzo ładnie. Towarzystwo miłe. A propos. Poznałam tu pewnego reżysera. Wygląda na żydka, ale może się mył. Nie miałam jeszcze sposobności tego sprawdzić. Powiada, że będzie nakręcał film. *Szwależerów* już ma zapewnionych. Potrzeba mu tylko fotogenicznej kobiety do roli *niewinnie shaubłonej* i mówię, że jabym się do tego nadawała. Widzisz, że jeszcze kiedyś zobaczysz mnie na płótnie! Co, Mężusiu, nigdybyś się nie spodziewał? Ciuję cię w buziaka! Piiiisz!!! Jeśli nie masz czasu, to pisz na kartce lub na przekazie pieniężnym!

Twoja Zosia — przyszła
Marlena D.Wielmożna Pani
Zofja Kalapsik

Kochana Zoniusiu! Kraków, 4 lipca.

Jestem wzburzony Twoim listem. Nie podoba mi się ten „reżyser”! Wiedz o tem, że i tak wkońcu zagra główną rolę Smosarska albo Bogda. U mnie po staremu. —

Tęsknię bardzo!!! Wczoraj byli *Chrupczalkowie*. Filuś, psina, chciał zrobić na gościach dobre wrażenie i przez roztagrzenie zrobił na dywan. Nasza Kasia rozzłościła się i *stłukła go*, ale przytem stłukła figurkę tę, co stała koło *portretu samochodowego*, czyli *autoportretu Szukalskiego*. — Wobec tego wyrzuciłem Kasię i przyjąłem jedną *pannę Antolkę*, siostrę bony od Fąferskich. Jest to młoda siła, bardzo *obiecująca*. Można na niej polegać. Całuję Cię, Zoneczko, w buzię

Twój Poldek.

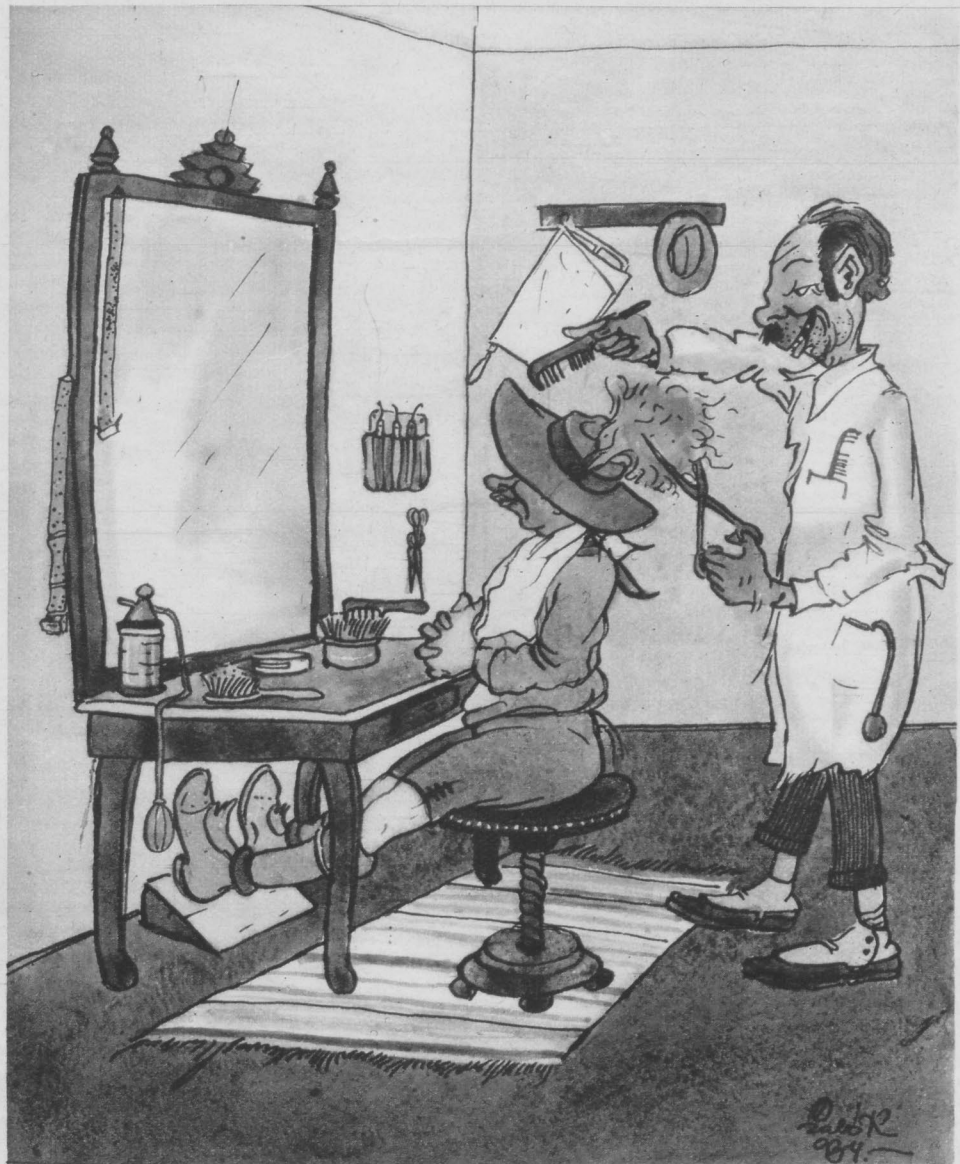
Wielmożny Pan
Leopold Kalapsik

Kochany Mężu! Krynica, 9 lipca.

Strasznie *podejrzana* sprawa z tą zmianą służącej! Jak przyjadę, to zaraz zro-

HUMOR HARCERSKI ZE SPAŁY.

Rys. harcerz węgierski Czabök, Spała



Gdy harcerz z zastępu „Dudków” ujrzy swego patrona...

Wieczna ondulacja..

bie z tem porządek! Pamiętaj, że jedna Bona zatrula życie dwom królom! Ja, zdaje się, już napewno zostanę gwiazdą filmową. Obmyśl mi *fotogeniczny pseudonim*. Wczoraj mój reżyser próbował moich sił swoim kieszonkowym aparatem. Powiada, że mam talent. Porobił zdjęcia w kilku pozach. Znać fachowca! Za parę dni podpiszę *kontrakt*. Nawet mój reżyser pożyczyl ode mnie 200 złotych na *rejenta*. Prześlij mi tę *drobnostkę*! Oddam Ci za miesiąc pięć razy tyle w *dolarach*... A tę całą Antolkę wyrzuc.

Twoja Zosia
„polska Marlena Garbo”.

I pewnego dnia lipcowego, o jednej i tej samej godzinie, pewna pani z Krynicy i pewien pan w Krakowie, bardzo zdenerwowani, nadawali depeze tej treści:

„Reżyser uciekł okradłszy. Stop. Przesyłaj pieniądze. Stop. Wracam. Stop.

Zofja”.

„Zofja Kalapsik, Krynica, willa „Madzia”.
Antolka uciekła okradłszy. Stop. Wracaj. —
Stop. Leopold”.

„Wspomnij mnie“!...

Rys. Charlie, Kraków



— Wyjeżdżając na lotnisko powinna pani małżonkowi pozostawić tę płytę!...

„WRÓBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9. TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER“ ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO“ POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1935.